

Tomasz Sulewski: Wolny człowiek klęka

Praktyka komunikowania „na stojąco”, wbrew kościelnemu prawu, upowszechnia się coraz mocniej



Praktyka komunikowania „na stojąco”, wbrew kościelnemu prawu, upowszechnia się coraz mocniej

W swoim najnowszym tekście w Tygodniku Powszechnym Jacek Borkowicz dzieli się z czytelnikami swoją frustracją dotyczącą sposobu przyjmowania przez wiernych Komunii św. I o ile wątpliwości, które

podnosi w tym artykule, są uzasadnione, o tyle wnioski, które publicysta wyciąga są cokolwiek szkodliwe.

Borkowicz dotyka dwóch problemów. Pierwszy z nich to niska wśród uczestników Eucharystii świadomość tego, że podchodzenie do Komunii św. (nawiasem mówiąc – pisząc o sakramencie warto jednak, dla jasności przekazu, używać dużej litery, wszak nie każda komunია jest tą Komunią) ma w sobie walor procesji, wyrażającej symbolicznie pielgrzymowanie Ludu Bożego na spotkanie z Bogiem. Słusznie wskazuje przy tym, że w trakcie Mszy symbol procesji pojawia się kilkakrotnie i warto zadawać sobie w pełni sprawę z jego wymowy, by z odpowiednim nastawieniem w nim uczestniczyć. Jednocześnie jednak – i to jest owa druga sprawa – krytykuje wiernych podchodzących do rozdzielającego Komunię kapłana, którzy: „docierając wreszcie w pobliże ołtarza, przyklękają na jedno kolano. Tyle że nie przed sakramentem, ale przed... dolną częścią pleców poprzednika, który właśnie sposobi się, by podejść do stołu Pańskiego. Samą komunię przyjmują na stojąco, by – jak ich nauczono – nie zakłócić sprawnego przebiegu Eucharystii”.

Przyznam, że o ile mnie również klękanie przez wiernego za plecami poprzedzającej go w procesji osoby zawsze wydawało się nieco nie na miejscu, o tyle co do źródeł tego obyczaju, jak i sposobów na jego „wyprostowanie” różnię się z Borkowiczem diametralnie. Tam, gdzie on

widzi „pogańską w istocie obawę, że przyjmowanie najświętszego z sakramentów „z marszu” umniejsza chwałę Bożą” ja dostrzegam raczej podświadomy wręcz ludzki odruch oddania czci Najwyższemu – Jedynemu Bogu, prawdziwie obecnemu w kapłańskiej dłoni. Naturalną potrzebę, która przez wiele wieków zaspokajana była praktyką przyjmowania Komunii św. na klęcząco, a dziś, w dobie walki o „sprawny przebieg Eucharystii”, zredukowana została – niestety – do szybkiego, czasem jakby wstydliwego nieco przyklęknięcia. I choć gest ten w swoim wyrazie jest niewątpliwie ułomny (bo jednak, co tu dużo mówić, wygląda to jak oddawanie hołdu nie Bogu, ale idącej przed nami osobie), to zamiast niesłusznie piętnować jego „pogańskość”, warto dostrzec w nim jądro zdrowej pobożności i zachęcać wiernych do jej pogłębiania. Na czym miałyby ono polegać? Na przyjmowaniu Komunii św. w pozycji najbardziej właściwej – na kolanach.

Chcąc jednak uniknąć przekształcenia się tej dyskusji w przerzucanie się argumentami natury estetycznej („bo tak jest piękniej”) czy emocjonalnej („bo ja tak głębiej odczuwam”), warto odwołać się do zewnętrznych autorytetów. Gdzie zaś katolik powinien szukać odpowiedzi na pytania dotyczące liturgii? Ex Roma lux – także i ta kwestia została zdefiniowana w odpowiednich dokumentach.

Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego (OWMR) z 2002 roku, podstawowy dokument zawierający zbiór norm regulujących sposoby odprawiania Mszy Świętej, w punkcie 160. mówi jednoznacznie: „Wierni przyjmują Komunię świętą w postawie klęczącej lub stojącej, zgodnie z postanowieniem Konferencji Episkopatu. Jeśli przystępują do niej stojąc, zaleca się, aby przed przyjęciem Najświętszego Sakramentu wykonali należny gest czci, który winien być określony tym samym postanowieniem”. Już tylko z tej racji widać, że gest czci przed przyjęciem Pana jest nie tylko pożądanym, ale wręcz nakazany. Wiedzeni jednak przepisem OWMR udajmy się do dokumentu KEP, opisującego tę kwestię – jest to Instrukcja Episkopatu Polski w związku z wydaniem nowego mszału ołtarzowego z 1987 roku. Tam zaś, w punkcie 27. czytamy „Komunii św. udziela się przez podanie Hostii wprost do ust. Wierni przyjmują Komunię św. w postawie klęczącej. Mogą również stać, gdy przemawiają za tym szczególne okoliczności”. Od razu warto przy tym zaznaczyć, co wynika z innych dokumentów, że „szczególne okoliczności” to podeszły wiek lub choroba wiernego, ewentualnie rozdzielanie Komunii w dużym ścisku, szczególnie w trakcie Mszy polowych lub na mokrej ziemi.

Trudno o bardziej jednoznaczne stwierdzenie – Komunię powinno się rozdzielać wiernym, którzy klęczą. I choć w wielu polskich parafiach ten wymóg jest utrzymywany, praktyka komunikowania „na stojąco”, wbrew kościelnemu prawu, upowszechnia się coraz mocniej. Nie sposób więc nie zadać sobie pytania – jak to możliwe? Odpowiedź paradoksalnie znaleźć można w tekście Borkowicza, gdy pisze on, że jakiś „mądrała wpadł na pomysł” pójścia „za prastarą intuicją

Kościół”, a następnie „ktoś upowszechnił ten wynalazek w diecezji, ktoś inny przeszczepił go do innej. Nowinka, zgodnie z kopernikańską zasadą, w myśl której nędzna moneta wypiera tę tłoczoną w szlachetniejszym metalu, upowszechniła się w polskich kościołach z trwałością godną lepszej sprawy”. I jest to prawda – źle formułowana teza o ludzkiej godności (która jakoby wyklucza klękanie człowieka przed Stwórcą) w połączeniu z błędem archeologizmu (czyli bezkrytycznym odwoływaniem się do „pierwotnych czasów”, przy całkowitym pomijaniu faktu, iż Kościół to rzeczywistość rozwijająca się organicznie, dzięki asystencji Ducha Świętego) zaowocowała promocją przyjmowania Pana Jezusa w formule pozbawionej naturalnego gestu czci.

Zdaję sobie sprawę, że przytoczone powyżej argumenty mogą być niewystarczające – ostatecznie nie jest to przecież jedyny przepis liturgiczny, który nagminnie łamany jest przez kapłanów i wiernych (czy to na skutek niefrasobliwości, czy też zwykłej niewiedzy). Dlatego, aby lepiej zrozumieć fundament tak, a nie inaczej sformułowanych przepisów, warto odwołać się do słów Benedykta XVI, który w 2000 roku, jeszcze jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary pisał: „Istnieją wpływowe środowiska, które próbują wyperswadować nam postawę klęczącą. Usłyszeć można, iż klęczenie nie pasuje do naszej kultury (czyli właściwie do jakiej?), iż nie wypada to dojrzałemu człowiekowi, który staje naprzeciw Boga, lub też że nie wypada to człowiekowi zbawionemu, który dzięki Chrystusowi stał się wolny i dlatego też nie musi już klęczeć”. Tymczasem „zwyczaj klękania nie pochodzi z jakiejś bliżej nieokreślonej kultury – pochodzi z Biblii i biblijnego poznania Boga (...) Hebrajczycy uważali kolana za symbol siły: zgięcie kolan jest

zatem ugięciem naszej siły przed żywym Bogiem, uznaniem tego, że wszystko, czym jesteśmy, od Niego pochodzi”. A do tego: „Akt duchowy musi się ze swej istoty i ze względu na cielesno-duchową jedność człowieka wyrazić koniecznie w geście ciała. (...) Tam, gdzie klęczenie to czysta zewnętrżność, zwykły akt zewnętrzny, tam staje się ono bezsensowne; jednakże także tam, gdzie ktoś próbuje ograniczyć adorację do sfery czysto duchowej, nie ucieleśniając jej, tam akt adoracji gaśnie, bo czysta duchowość nie odpowiada istocie człowieka. Adoracja jest jednym z tych zasadniczych aktów, które dotyczą całego człowieka. Stąd w obecności Boga żywego nie wolno porzucić gestu ugięcia kolan”. Trzeba zresztą przyznać, że Benedykt XVI tę prawdę wcielił w czyn – od 2008 roku udziela Komunii św. wiernym jedynie w postawie klęczącej.

Jeśli więc intencją Jacka Borkowskiego było, aby pomóc wiernym we właściwym rozumieniu gestów i postaw towarzyszących przyjmowaniu Komunii św., to wybrał on błędną drogę. Zamiast bowiem namawiać ich do beztroskiego maszerowania w kierunku Stołu Pańskiego, lepiej zrobiłby wskazując, że najwłaściwszym gestem przystępowania do Pana jest pokorne uklęknięcie przed Nim. A jeśli ktoś, nazbyt przyzwyczajony do komunikowania w postawie stojącej, nie będzie umiał od razu oduczyć się tej praktyki, niech przykłęka „w marszu”, choćby i za czyimiś plecami. Lepiej bowiem, żeby przynajmniej w tak uproszczonej formie oddał hołd swojemu Panu (na identycznej zasadzie, na której przykłęka się przechodząc przed tabernakulum), niż gdyby miał z tego aktu pokory w zupełności zrezygnować. Bo tak jak Chrystus „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem”

(Flp 2, 6), tak też i żaden z nas nie powinien tego robić. Możliwość uniżania samego siebie to jedna z zalet korzystania z wolności dzieci Bożych.

Tym zaś, którzy upierać się będą przy tym, że klękanie godzi w ich godność, warto przypomnieć opowiadanie zaczerpnięte z apoftegmatów Ojców Pustyni. Mówi ono o diable, który, zmuszony przez Boga, ukazał się opatowi Apollonowi. Był czarny, brzydki, o przerażająco wątych członkach, przede wszystkim jednak nie miał kolan. Niezdolność do klęczenia jest istotą elementu diabelskiego. Pewnie więc lepiej posłuchać św. Tomasza z Akwinu, który zachęca nas: „Tantum ergo sacramentum veneremur cernui”.

Tomasz Sulewski